

Diabeł tkwi w anegdotach. Na marginesie książki Stanleya Fisha.

Henryk Markiewicz

Henryk MARKIEWICZ

Diabeł tkwi w anegdotach.

Na marginesie książki Stanleya Fisha

W eseju *Is There a Text in This Class?* Stanley Fish twierdzi, że działania interpretacyjne są ograniczone nie przez reguły i ustalone znaczenia jakiegoś systemu językowego, lecz przez „praktyki i założenia instytucji, w której obrębie odbiera się dane wyrażenie” (63)¹ oraz że „znaczenia nie są własnością ani ustalonych i trwałych tekstów, ani też niezależnych czytelników, lecz wspólnot interpretacyjnych (81). Dla uzasadnienia tej tezy przytacza anegdotę usłyszaną od uniwersyteckiego kolegi, Wykładowcy filologii angielskiej na Johns Hopkins University. Wykładowcy temu pewna Studentka w pierwszym dniu zajęć zadała pytanie „doskonale w swej prostocie sformułowane”: „*Is there a text in this class?*” Wykładowca zrozumiał, jako oczywistość, że pytany jest o to, czy istnieje jakiś zalecony podręcznik dla tego cyklu jego zajęć – i wymienił jego tytuł. Usłyszał wówczas, że Studentce chodziło o coś innego, a mianowicie o to, czy „na tych zajęciach wierzy się w wiersze i takie rzeczy, czy może tylko w nas” (61). Tak więc „znacząca całość, którą Wykładowca uprzednio rozpoznał, była efektem błędnej identyfikacji intencji” Studentki (69). Dodane jednak przez nią słowa – zdaniem Fisha – nie nakierowały wystarczająco Wykładowcy na trop właściwy – mógł on bowiem sądzić np., że Studentka chciała się dowiedzieć, czy głównym przedmiotem zajęć mają być wiersze i eseje, czy też reakcje na nie czytelników (71). A tymczasem Studentce chodziło o „pytanie w tym samym duchu, [lecz] przecież zupełnie odeń różne” (71), a mianowicie – „o stanowisko zajmowane przez Wykładowcę co do statusu tekstu, w obrębie zakresu stanowisk dostępnych we współczesnej teorii badań literac-

¹ Cyfry w nawiasie odsyłają do książki: S. Fish *Interpretacja, retoryka, polityka. Eseje wybrane*, pod red. A. Szahaja, Kraków 2002.

Markiewicz Diabeł tkwi w anegdotach

kich” (62-63). To właściwe zrozumienie sensu pytania Studentki Wykładowca w końcu uzyskał, a raczej wykombinował. Pisze: „wykombinował”, gdyż szedł „drogą, która nie jest ani całkowicie wyznaczona, ani całkowicie określona” (72), „sukces więc nie był zapewniony” (75). Jaka to droga? Wykładowca zdawał sobie sprawę, że Studentka pyta o to, co dzieje się na jego ćwiczeniach z literatury angielskiej. A jednym z innych ćwiczeń na tym wydziale były ćwiczenia prowadzone przez Fisha. Wykładowca odgadł następnie, że Studentka uczyła właśnie na owe ćwiczenia. Stąd wywnioskował z kolei, że chodzi jej o problem omawiany na tych ćwiczeniach, tj. o „przekonania [Wykładowcy] dotyczące teorii [tekstu]” (71).

Nie wszystko dla mnie w tym jest przekonujące. Po pierwsze – pytanie Studentki bynajmniej nie było „doskonałe w swej prostocie”, bo zawierało – jak sam Fish przyznaje – dwa różne znaczenia literalne, wynikłe stąd, że wyraz „*text*” w języku amerykańskim (lecz już nie angielskim – dodaję) oznaczać może nie tylko tekst, ale i podręcznik. Także wyraz „*class*” jest niejednoznaczny – może oznaczać zarówno ćwiczenia, jak i pomieszczenie szkolne (także uniwersyteckie), o czym zresztą Fish także wspomina². Po drugie, jeśli przyjąć, że pytanie Studentki odnosiło się na pewno nie do podręcznika, lecz do tekstu, jest ono dalej wieloznaczeniowe: zapytuje bowiem albo o to, czy na tych ćwiczeniach mówi się o jakimś tekście (bo może, nie przecząc istnieniu tekstów, mówi się tylko o biografiach pisarzy), albo o to, czy w ogóle uznaje się istnienie tekstu (bo może uznaje się tylko istnienie reakcji różnych czytelników). Tę ostatnią wersję Studentka jednak potem wprost wyłożyła („Chodzi mi o to, czy na tych zajęciach wierzy się w wiersze i takie rzeczy, czy może tylko w nas”, 61). Wbrew temu co pisze Fish, była to kolokwialna, ale wystarczająca eksplikacja sensu jej uprzedniego pytania jako „pytania o stanowisko zajmowane przez Wykładowcę co do statusu tekstu” (62-63). Studentka uczyniła to w sposób – jak sądzę – zrozumiały również dla laika, który zna tylko znaczenia użytych przez nią słów w systemie językowym, choć zapewne dziwiłby się on, że można wątpić w istnienie tekstów.

Po tej eksplikacji pierwotnego pytania Studentki przez nią samą zbędny wydaje się dla zrozumienia tego pytania cały proces myślowy Wykładowcy, prowadzący go do identyfikacji Studentki jako „jednej z ofiar Fisha”. Uprawnia on co najwyżej postawienie hipotezy, jaka była geneza predylekcji Studentki do zadawania pytań tego rodzaju i jaka mogła być teoria tekstu stanowiąca presupozycję jej pytania o „wiarę w teksty lub tylko w czytelników”. Ale to tylko hipoteza. Być może z wykładów Fisha Studentka rozumiała czy zapamiętała jedynie tyle, co powiedziała – że nie istnieją teksty, lecz tylko czytelnicy. Co więcej, by pytanie takie zadać, niekoniecznie musiała być uprzednio uczestniczką ćwiczeń Fisha. Mogła

^{2/} W języku polskim obie te wieloznaczeniowości giną i sam tytuł eseju Fisha (przed zaznajomieniem się z jego treścią) w wiernym przekładzie stanowi tylko pytanie „czy jakiś tekst znajduje się w tej oto klasie” – najpewniej szkolnej, może kategoryjnej, mało prawdopodobne, by społecznej; pomieszczenie uniwersyteckie nie wchodzi w ogóle w rachubę.

czierpać inspirację z innych źródeł, z lektury tekstów np. Barthes'a, Umberto Eco, a jeśli przyjechała z Polski lub Niemiec – z *Filozofii przypadku* Stanisława Lema...

Z drugiej strony Studentka w pierwszym dniu zajęć z nowym Wykładowcą mogła pytać nie o tekst, lecz właśnie o podręcznik. Gdyby więc nawet wiedział on od początku o jej Fishowskiej edukacji – nie miałby wcale pewności, o co pytała.

Jeśli rozumowanie moje to jest poprawne, rozmówca zanim usłyszał eksplikację Studentki („czy na tych zajęciach wierzy się...”), nie mógł być pewny sensu jej pierwotnego pytania, nawet gdyby z góry wiedział, że wywodzi się ona z seminarium Fisha. Gdy zaś wyjaśnienie jej usłyszał, zrozumiałby zadowalająco to pytanie na podstawie samej znajomości języka amerykańskiego, nawet nie znając tamtejszych uniwersyteckich „praktyk i założeń instytucjonalnych”.

Przy tym, wbrew wstępnej deklaracji Fisha, działania interpretacyjne Wykładowcy były wyznaczone przede wszystkim przez reguły i ustalone znaczenia systemu językowego. Mógł on przez „*text*” rozumieć „tekst” lub „podręcznik”, w innych niż opisana w anegdocie sytuacjach – główną część książki w przeciwstawieniu do wstępu i przypisów, temat kazania czy przemówienia, a nawet duże pismo – ale w żadnym wypadku wyraz ten nie mógł dla niego oznaczać np. materiału tekstylnego czy tekstury (jako odmiany pisma gotyckiego). Każda wypowiedź posiada bowiem pewne znaczenie ramowe, zależne od reguł semantycznych i syntaktycznych systemu językowego, i tylko w tych ramach następuje dookreślenie jej znaczenia przez kontekst (wewnątrztekstowe otoczenie danej wypowiedzi), kontekst (jej zewnątrztekstowe otoczenie językowe) czy konsytuację (okoliczności pozajęzykowe, w tym oczywiście także „praktyki instytucji, w której obrębie odbiera się dane wyrażenie”). Przy tym konieczność przywołania owego kontekstu i innych wymienionych przeze mnie kategorii (może należałoby je rozróżniać, a nie wsadzać do jednego kontestualnego worka?) jest zmienna, w zależności od stopnia, eksplicytności danej wypowiedzi i od tego, czy chcemy tylko zrozumieć jej znaczenie, czy też także coś z niej dodatkowo wynioskować. W każdym razie alternatywna formuła Fisha – albo reguły systemu językowego, albo praktyki i założenia danej instytucji – rozstrzygnięta przez niego na korzyść tych ostatnich, jest w samej swej konstrukcji myląca. Wiem, że są to tezy banalne, ale to jeszcze nie powód, by je odrzucać.

2

Szczególny rozgłos uzyskał esej Fisha *How to Recognize a Poem When You See One?* – nieściśle przetłóżony słowami *Jak rozpoznać wiersz, gdy się go widzi?*, bo autorowi chodziło najwyraźniej o utwór poetycki, ze wszystkimi konotacjami towarzyszącymi temu określeniu, a nie o tekst w formie wierszowej. Dlatego w dalszych cytatach z tłumaczenia polskiego Adama Grzebińskiego wyraz „wiersz” będę zastępował wyrazem „poemat”.

W eseju tym Fish opowiada, jak kiedyś obwieścił studentom, że wypisana na tablicy lista nazwisk kilku językoznawców (Jakobs-Rosenbaum, Levin, Thorne, Hayes, Ohman), pozostająca w związku z zajęciami seminaryjnymi innej grupy

Markiewicz Diabeł tkwi w anegdotach

studentów, to utwór poetycki tego samego rodzaju, co utwory angielskiej poezji religijnej XVII wieku i poprosił o jego interpretację. Studenci zadanie to podjęli i wysunęli różne propozycje dotyczące sensu i struktury tego tekstu.

Historyjka ta – zdaniem Fisha – ma dowodzić fałszywości przekonania, że „czynność rozpoznawania [*act of recognition* czegoś jako poematu] zostaje uruchomiona [*triggered*] przez dającą się zaobserwować obecność [jego] cech konstytutywnych” (85). Fish twierdzi coś wręcz przeciwnego: „akty rozpoznania [utworu jako poetyckiego] nie tyle są spowodowane przez [jego] formalne cechy, co są ich źródłem”^{3/}; „nie jest tak, że obecność własności poetyckich zmusza do pewnego rodzaju uwagi [*attention*], ale pewnego rodzaju uwaga powoduje wyłonienie się jakości poetyckich” (85). Wynika stąd uogólnienie, że „interpretacja nie jest sztuką objaśniania [*construing*], lecz konstruowania [*constructing*]. Interpretatorzy nie odczytują [*decode*] poematów, oni je tworzą” (86).

Czy rzeczywiście z owej historyjki można wysnuwać takie wnioski? „*Recognition*” oznacza postrzeganie jakiegoś przedmiotu, jako już uprzednio znanego czy też przynależnego do znanej kategorii przedmiotów. Może oznaczać także samo przyznanie jakiemuś przedmiotowi określonego statusu, jakiegoś jego skategoryzowanie. Tymczasem studenci Fisha żadnej z tych czynności nie wykonali. Zostali przez niego powiadomieni, że owa lista to poemat religijny i przyjęli to posłusznie do wiadomości. Nic nie wskazuje na to, by sami mogli wpaść na taki pomysł i „rozpoznać” w liście nazwisk poemat. Ich „uwaga” została nastawiona przez Fisha na traktowanie owej listy jako poematu. Jeżeli nikt przeciw tej dyrektywie poznawczej profesora nie zaprotestował, czy choćby nie wyraził wątpliwości, jeżeli stała się ona nawet ich „silnym przekonaniem” (87), to widać albo źle ich o poezji religijnej XVII wieku uczono, albo autorytet profesora był tak ogromny, że paraliżował ich krytycyzm, albo wreszcie dyscyplina tak surowa, że nie mieli odwagi się odezwać. Nie można też wykluczyć, że studenci uznali informację o poetyckim charakterze owej listy za żartobliwą mistyfikację, a samo zadanie interpretacyjne – za dobrą zabawę; udając, że traktują ją na serio, sprawili, że sam mistyfikator stał się ofiarą ich mistyfikacji. Zauważmy też, że gdyby Fish, opierając się na studentkich interpretacjach, zaproponował jakiemukolwiek wydawnictwu włączenie owego tekstu do antologii poezji religijnej – zapewne każda z dotychczas istniejących wspólnot interpretacyjnych potraktowałaby go jako maniaka...

Nie jest też tak, jak twierdzi Fish, iż posiadając „silne przekonanie, że stoją przed religijnym wierszem, jego studenci potrafiliby przekształcić każdą listę nazwisk w taki sam poemat” (87). Przypadek sprzyjał tu eksperymentowi Fisha: na liście znalazły się nazwiska łatwo poddające się semantycznej wykładni, co umożliwiło z kolei potraktowanie ich jako symboli, a głównie na tym polegała działalność interpretacyjna studentów. Na nic nie zdałaby się jednak ich inwencja, gdyby np. znalazła się na tablicy taka oto lista wybitnych teoretyków recepcji literackiej:

^{3/} Tu tłumaczę z oryginału: S. Fish *Is There a Text in This Class?*, Cambridge (Mass.) 1980, s. 326.

Jauss, Iser, Bleich, Tompkins, Lem⁴. (Natomiast gdyby umieszczone tam były nazwiska: Ingarden, Bloom, Vodicka, Fish, Hołub – profesor mógłby z powodzeniem przekonywać studentów, że to sielankowe *haiku* – „W ogrodzie kwiat, w wodzie ryba, w jej odbiciu gołąb”). Dodajmy, że już Jakobson pouczał, iż funkcja poetycka może występować niekiedy także poza poezją, jako element podrzędny, akcesoryjny – i wykazywał jej obecność np. w sloganie politycznym „*I like Ike*”; tu była ona zamierzona, ale przecież może pojawić się także przypadkowo.

Wróćmy do tezy Fisha: „nie jest tak, że obecność własności poetyckich zmusza do pewnego rodzaju uwagi, ale to pewnego rodzaju uwaga powoduje wyłonienie się własności poetyckich” (85). Uwaga studentów nie nastawiła się jednak na poetyckość listy samorzutnie, lecz została na nią nastawiona przez profesora i dopiero to ukierunkowanie pozwoliło im owe cechy dostrzec. Zazwyczaj w obcowaniu czytelników z tekstami poetyckimi ich uwaga też jest ukierunkowana – przez tytuł czy podtytuł utworu, wstęp do niego, charakter wydawnictwa, w którym się ukazał itp. Lektura utworu zazwyczaj to wstępnie zaproponowane nastawienie potwierdza, w tym sensie, że czytelnik dostrzega w tekście właściwości uważane przez jego wspólnotę interpretacyjną (a często – także inne wspólnoty interpretacyjne) za poetyckie. Niekiedy lektura utworu powoduje, że zakres owych właściwości w świadomości odbiorcy się poszerza i obejmuje właściwości nowe, ale z dotychczasowymi jakoś spokrewnione. Oczywiście zdarzają się wypadki, gdy zaproponowana przez autora czy wydawcę kategoryzacja wydaje się niektórym lub większości czytelników bezzasadna – nie znajdują w danym utworze cech motywujących uznanie go za poetycki. Opinie w tej sprawie mogą być rozbieżne, zarówno w płaszczyźnie synchronicznej, jak zwłaszcza diachronicznej („*poem*” jest zresztą pojęciem gatunkowym wyjątkowo nieostrym). Absolutyzacja nowatorstwa w literaturze XX wieku umożliwiła tu propozycje skrajnie ekscentryczne. Przykładem może być skład drużyny piłkarskiej umieszczony jako wiersz w tomie któregoś z wybitnych współczesnych poetów niemieckich (nazwiska nie pamiętam). Albo utwór:

Las

Napis:

„Uwaga las!”

z tomu Mirona Białoszewskiego *Wiersze wybrane i dobre*. Ale są to pomysły jednorazowego użycia. Ich autorzy mogą być nawet komplementowani za swą oryginalność, już jednak ten, kto by dany pomysł powtórzył, na powtórzenie sukcesu nie mógłby liczyć.

Niejednokrotnie wszakże mamy do czynienia z tekstami pod względem swej poetyckości, czy szerzej swej literackości, w żaden sposób od zewnątrz nieokreślonymi (np. w staropolskim sylwach czy w raptularzu Słowackiego). Co sprawia, że

^{4/} Mogę tu odwołać się do własnego podobnego doświadczenia: przed 20 laty napisałem żartobliwą interpretację podwójnego nazwiska pewnej krakowskiej autorki jako „najkrótszego polskiego utworu poetyckiego” (Niestety posiadaczka tego nazwiska nie życzyła sobie publikacji tego tekstu). Ale nie z każdym nazwiskiem udałoby mi się to zrobić.

Markiewicz Diabeł tkwi w anegdotach

niektóre z tych tekstów uznamy za poetyckie? Przecież nie jakieś nieuwarunkowane, całkowicie przypadkowe nastawienie uwagi; taką przypadkowość Fish powinien zdecydowanie odrzucić. Czymś to nastawienie musi być spowodowane. Czym? Właśnie rozpoznaniem w utworze pewnych własności uważanych przez daną wspólnotę interpretacyjną za poetyckie. Ze taka generalna kwalifikacja wstępna wyostrza uwagę na inne, mniej widoczne cechy poetyckości utworu, że czasem interpretator odnajduje w nim efekty poetyckie przez autora nie zamierzone albo takie, które są dla większości nawet uważnych czytelników niedostrzegalne – to już inna sprawa.

*

Takie to wątpliwości nasuwają się przy lekturze anegdot Fisha. Poza tym – bez ironii to bardzo interesująca książka...